

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Obrady londyńskie na martwym punkcie.

Mecz ten prawdopodobnie dojdzie do skutku.

Londyn 86
Nowy Jork 1950
Belgia 8965
Hiszpania 26150
Włochy 8450
Rumunia 870
Dania 315
Holandia 748
Norwegia 243
Szwecja 520

Co mówią inwalidzi o śmierci ś. p. J. Kosa.

Czytamy w ostatnim numerze „Inwalidów”:

„W dniu 6 lipca 1924 roku po wiecu we Lwowie zabójczy był wystrzał 2 telegramy treści następującej:

1) „Posel Edmund Bigoński, sejm Warszawa. Rozgoryczenie inwalidów dochodzi ostatecznych granic. Niewykonywanie ustawy zobowiązań wobec inwalidów powodują bezgraniczną rozpacz. Dziś, 6 lipca na wiecu we Lwowie inwalida i obrońca Lwowa, Jan Kos, kawaler orderu „Virtuti Militari”, publicznie pożegnał przyjaciół i wznosząc okrzyk na cześć Polski z nagła strzelił sobie w skroń powodując śmierć na miejscu.

Kikiewicz.”

2) Zarząd główny inwalidów, Łubasińskiego Warszawa. Dziś, 6 lipca na wiecu we Lwowie inwalida i obrońca Lwowa, Jan Kos, kawaler orderu „Virtuti Militari” publicznie pożegnał przyjaciół i wznosząc okrzyk na cześć Polski z nagła strzelił sobie w skroń powodując śmierć na miejscu.

Kikiewicz.

To treściwe sprawozdanie opisuje nagi fakt, do którego niewiele można dodać: to, że wiec zwołany w sali Sokoła we Lwowie, miał zaprzeczyć przeciwko usiłowaniu zabrania inwalidom domu inwalidów we Lwowie, z którego chcą władze wojskowe zrobić szpital, że wiec ten miał zaprzeczyć przeciwko dziesiątemu punktowi pełnomocnictw rządowych — to tylko tło, na którym rozegrał się dramat straszny... na szczęście przerwany w pierwszym akcie.

Wystąpił na estradę Jan Kos, wyśpiał po tylu mówcach z Bożej łaski. On, któremu los poskąpił dary wymowy — wystąpił, by zaprzeczyć nie słowem, lecz czynem przeciwko dziejącym się bezprawiom. Pisma doniosły, że Jan Kos nie był bynajmniej nędzarzem, więc nie nędzą pchnęła go do rozpaczliwego kroku, a jednak się myli!

Jan Kos nie cierpiał nędzy materialnej, tak twierdzą znajacy bliżej jego stosunki domowe, ja natomiast go tylko w organizacji i wiem, że bolał całą duszą nad nędzą... współbraci inwalidzkiej, bolał nad losem tej Polski, która tak odmieniona była od tej, przezeń wymarzonej, wysnionej, dla której krew i zdrowie utracił; szczerą jego duszą rozumowała bardzo prosto: jeżeli Polska nie jest jeszcze taką, jaką być powinna, to śnać zamala jej jeszcze krwi ofiarowano, dopóki chozi o najeźdźców, Jan Kos stanął do szeregu, gdy obecnie przeszkoda na drodze Polski ku świetlanej przyszłości są zatwardziałe sumienia samych polaków. Jan Kos samobójstwem wstrząsa ich sumienia, woła o oświecenie się.

Bo nie myślcie, że tak rozumował tylko Jan Kos — wołając, niech żyje Polska, kochana Ojczyzna nasza, ja walczyłem za Polskę i zginę dla Polski! Nie... gdy celny strzał powalił Kosa trupem — tylko przytomność jednego z członków zarządu koła lwowskiego nie dopuściła do drugiej ofiary — następny Kosa wyjęto rewolwer z dłońi! Pół sekundy opóźnienia, a byłaby druga ofiara, która łatwo mogła spowodować psychozę samobójczą.

Czyniaki miarodajne igrają z ogółem! Igrała z rozpacznie mas inwalidzkiej! Niechże uświadomić sobie, jak będą sternicy nawy państwowej wyglądali wówczas, gdy po świecie pójdzie wieść, że w Polsce inwalidzi zgromadzają się i gromadnie popełniają samobójstwa, choroba taka może łatwo powstać zwłaszcza, że przykład nie od najbardziej wyszłych. Inwalida wglądnie zamożny ofiarował swe życie dla sprawy.

Chce państwo oszczędzać na inwalidach — potrzebnie tego Ojczyzna miła — ha trudno — myślny dla niej życie dawno już ofiarowali — już ono nie nasze.

Nie ma nas Ojczyzna za co utrzymywać, musimy zginąć — na to zgoda. O jedno tylko prosimy... o wyrozumienie. Myślny żołnierz, nam nie ginąć się ginąć z głodu wciągając igłkę pod płotem. Zrozumcie pa-

wie, że najlepsi, najszlachetniejsi z nas zginą śmiercią inną... zginą śmiercią żołnierską! Jan Kos drogę nam pokazał!

Biedna Ojczyzna nasza, ale stać ją chyba na śmierć honorową dla tych okaleczonych obrońców — niewiele żądamy rewolwery pozostawimy dla przyszłych obrońców — je inorizowemu użytku — koszt jednej kuli — na to państwo jeszcze stać — drugiej nie będzie potrzeba — będziemy mierzyć dobrze — jako Jan Kos mierzył, Ojczyźnie nie wolno przysparzać wydatków. Idźcie panowie drogą oszczędno-

ści na inwalidach, wdowach i sierotach, zabierajcie im domy i obywatelnie renty, a daleko dojdziecie! Panie posle Lypacewicz! O panu we Lwowie mówiono, pana czyni sławiono... czy Pan nie czujesz na sumieniu krwi Jana Kosa, inwalidy obrońcy Lwowa i kawalera orderu „Virtuti Militari”, czy nie poczujesz ciężaru krwi jego następ-
cy?

Czy Ty i Tobie podobni nie zeżrećie obranej drogi? Złóż mandat do którego nie do-
rośles!

Bolesław Kikiewicz.

Napad watah sowieckich.

Jak na „Dzikich Polach”.

Około północy dnia 19 b. m. na rynku w Wiszniowie przechodzący posterunkowy Sosnowski Władysław, zauważył furmankę, a z boków parę obcych ludzi. Chcąc się przekonać kim są nieznajomi, zbliżył się do furmanki. Wtem padł okrzyk „reć do góry”. Nim się Sosnowski zorientował, został obywatelnym przez kilku mężczyzn.

Następnie zażądano zaprowadzenia do gospodarza, w którego domu mieszka starszy posterunkowy Wincenty Marjański. Trzeba podkreślić, że bandyci ani wskazywali nazwiska zagrodnika. Zmuszony Sosnowski poprowadził. Na pukanie do chałupy, odpowiedziała z wewnątrz żona Marjańskiego, zapytując się, kto to puka. Odpowiedziano, że „policja”, Marjański zorientował się natychmiast w sytuacji, szybko włożył mundur, przypasał broń, załadował karabin i wyszedł tylnym wyjściem chałupy. Obszedł podwórko i z za rogu rzucił wezwanie: „Reć do góry”. W odpowiedzi bandyci zaczęli strzelać. Marjański wystrzelał naboje w zamku, nie zdążył jednak zareperować karabinu, kiedy od tyłu został pochwycony i rozbrojony. Wówczas kilku bandytów zaszło z tyłu. W czasie szamotanicy udało mu się rozpiąć mundur i pozostawić go w rękach napastników, sam zaś ratował się ucieczką. W tym samym czasie udało się Sosnowskiemu wskoczyć przez rozbite okno do chałupy, skąd tylnym wyjściem schronił się w zbożu.

Strzelanina około domu Marjańskiego została zaalarmowana posterunkowym policyjnym, który znajdował się o kilka domów dalej. Na posterunku znajdowało się tylko dwóch policjantów, którzy jako nie żonaci przebywali na posterunku, podczas gdy inni żonaci w liczbie 4-5 byli u siebie w mieszkaniach. Część bandytów rozpoczęła ostrzeliwać posterunek, używając do tego karabinów ręcznych i jeden karabin maszynowy. Pozostała część bandytów napadła na pocztowy zdemolowała urząd pocztowy, zabrala około 400 złotych, następnie została napadnięta przez gminny, skąd jednak bandyci nie nie zdołali zabrać, gdyż gotówki w kasie nie było.

Chińczyk księdzem polskim.

Wyświęcenie ks. Kaing-Ba.

Dnia 6 lipca r. b. odbyły się w Koninie prymicje ks. Józefa Kaing-Ba.

Uroczystość ta nadzwyczajną zainteresowała tamtejszą ludność, ponieważ ks. Kaing-Ba, jest chińczykiem, a prymicje chińczyka odbyły się w Polsce po raz pierwszy.

Historia życia ks. Józefa Kaing-Ba jest bardzo ciekawa i pełna przygód, gdyż będąc małym chłopcem został porwany w czasie wojny rosyjsko-japońskiej przez żołnierzy rosyjskich, którzy przywieźli go do Mohylewa nad Dnieprem. Małego chińczyka zabrał dla zabawy jeden z oficerów rosyjskich, który przewiózł go do Kamieńca Podolskiego i następnie odstąpił swemu znajomemu urzędnikowi rosyjskiemu. Mały chińczyk tak w domu oficera, jak i urzędnika był strasznie prześladowany i bity.

Zamieszkały wówczas w Kamieńcu Podolskim p. Jakób Ghika dowiedział się o znęcaniu się nad

Następnie bandyci udali się na plebanie gdzie zrabowali część lepszych futer, maszynę do pisania, porzucili natomiast srebrny kielich.

Mniej więcej około godziny trzeciej załadowali zrabowane mienie na 5 furmanek, które zabrali miejscową ludność i udali się po wyjściu z Wiszniowa na południe przez błota ku granicy sowieckiej.

Według zebranych wiadomości, na miejscu bandytów było około 15-stu w wieku mniej więcej od 23 do 24 lat, ubranych jednakowo w kurtki skórzane, ogoleni z wąsami strzyżonymi. Mieli na sobie pasy policyjne, za uzbrojenie zaś — karabiny ręczne, rewolwery, granaty i trzy karabiny maszynowe.

Starszy podawał się za Muchę. W oddziale zauważono karność i surową dyscyplinę, rozkazy wydawano przy pomocy gwistka wojskowego. Mimo, że zrabowano 81 butelek likieru i wódki, nikt z bandytów w czasie napadu nie pił. Posługiwali się językiem polskim rosyjskim i żydowskim, chociaż padały wśród nich wzwania w rodzaju „Rabować żydów”.

Z Wołożyna komisarz Łopaciński na czele oddziału konnego złożonego z 10 policjantów pościgiwał ich Rum, skąd cofnął się i dopadł bandytów pod Jackowem. Tam bowiem bandyci rozłożyli się obczem wystawiając w odpowiedniej odległości pikietę. Wywieźli się strzelaniną. Przewoźcą była postać bandytów, którzy rozłożyli się w lasku, zaś oddział policji walczył na otwartym terenie. Po pierwszych salwach padł komisarz Łopaciński, ugodzony czterema kulami z karabinu maszynowego.

Po cofnięciu się policji banda ruszyła drogą na Kordun, Pralnik. Około godz. 2-giej w nocy, dnia 2 t. m. przeszła pomiędzy Wolną a Rakowem przy uroczysku Zadajno wo. Bandyci przeszli w ciągu nocy 24 godzin 70 kilometrów, krając ku granicy po przez bajora i prawie niedostępne ścieżki wśród błot, używając za przewodników miejscowych chłopów, terrorizujących i nagradzając częścią zrabowanych ubrań i materiałów.

Na bezdrożach.

„Off the beaten Path” to dewiza nowoczesnego amerykańnika.

By poznać najstarsze stany obywatel Stanów Zjednoczonych zmuszony jest opuścić bite drogi, wygodne koleje, a nawet wyrzec się hotelów.

Nowy Meksyk i Arizona to kraj dziki i mało zamieszkały.

Wsiadliśmy w wygodne auto, zapakowane we wszystko, o czym tylko nowożytny podróżnik może zamarzyć: w kuchnię, maszynę do lodów, basen z gorącą wodą i namiot. Zaopatrzeni w ten sposób udajemy się w drogę, która ma nas zawieźć do rezerwacji indyjskich.

Rezerwacje zajmują na północy Arizony 18 milionów akrów i przeznaczone są dla plemion Nowajów i Hopi, które w ten sposób pozostały faktycznymi władcami ziem swych przodków.

Na rezerwacjach tych indyjskie korzystają z zupełnej autonomii.

Nie są oni obywatelami Stanów Zjednoczonych, ale za to nie płać też żadnych podatków! Podlegają jednak kodeksowi karnemu, o ile nie chodzi o przekroczenie policyjne, gdyż plemiona te posiadają własną policję.

O wschodzie słońca maszyna nasza wyruszyła z El-Towar-House w Grand Canyon i pędziła przez jakie 50 kilometrów po stokach Canyonu przez piękny las, las cichy i pełen kwiatów, jak ogród.

Drzewa chwieszone są girlandami, polany pokryte kwieciami i paprocią, a plaćto przewija się jak barwne motyle przez ciemną gęstwinę gałęzi.

Nagle las ten kończy się i z mroku i ciszy wyjeżdżamy na jaskrawo oświetlone pola, czyli po amerykańsku mówiąc: prerie. Pełno tu wrzaw i ruchu. Nasza maszyna hałasem swym płoszy całe stada antylop i ptactwa.

Małe żółte psy prerji pędzą na oślep prosto przed siebie i skowyczą nieźownie i donośnie.

Wszystko co żywe kryje się porach, by się tylko nie spotkać z nieznany a huczącym wrogiem.

Droga nasza prowadzi przez łysko rz. Colorado która w ciągu pół roku jest zupełnie wyschnięta. Dojeżdżamy do Little Colorado Canyon. Tam wjeżdżamy na most przerzucony przez rzekę i wkraczamy na terytorium The painter desot: pstrej pustyni.

Tu zaczynają się terytoria indyjskie. Pstra pustynia czyli skrzyn-

ka do farb Pana Boga zajmuje przestrzeń obecnej Austrii i jest cudem natury, którego nie znajdzie już nigdzie.

Piasek lśni setkami barw i odcieni. Zwir składa się z cudnej mozaiki różnokolorowych kamyczków, które kryją skarby w postaci najwyszukanych odcieni wszelkich barw.

Zdalone wygląda to porostu jak czarodziejska baika. Niema tu żadnej drogi, wszędzie piasek, kamie nie i żwir, aż do miejsca gdzie zaczyna się łańcuch wzgórz i skał, które zajmują środek tej czarodziej skiej puszczy.

Stąd wypływają rzeki i strumyki puszczy, które żywią okoliczne plemiona.

Tu na północ i na zachód rozbili namioty swe indyjskie z plemienia Nowajów, w liczbie 23 tysięcy ludzi. Nowajowie to naród pasterzy i koczowników. W niektórych miejscach pobudowane są „hogany”, zimowe chaty, które służą tylko, podczas tegich mrozów.

W lecie indyjskie obchodzą bez mieszkania i nocują w szczerem polu, przy ognisku. Zajechalimy do Tuba City, centrum rezerwacji i odrazu na wstępie otrzymaliśmy rzadki i w pojęciu indjan kosztowny dar.

Są to kwiaty „Century Plant”, drzewa, które rosnie i rozwija się w ciągu dwudziestu lat, potem raz tylko kwitnie i umiera.

Sok tych kwiatów wraz z miodem i ich liśćmi, daje doskonały napój, który leczy wszelkie choroby.

Indyjskie zajmują się tkaniem dywanów i pledeń, które zamieniają na proch i żelazo.

Pięknie urządzona szkoła godna jest wszelkich pochwał. W internacie znajduje się tu przeszło 500 dzieciaków, które otrzymują wszy stko, co im jest potrzebne do życia i nauki. Wszystkie dzieci znają język angielski i uczą się rysunków, które przydają się im przy fabrykacji dywanów i tkanin.

Indyjskie z zamiłowaniem i zapałem malują i rysują. Pomimo to na razie jeszcze nie wydali oni wybitniejszych malarzy czy rysowników. Śnać kultura ich jest jeszcze zbyt młoda.

Ale podają oni jaknajlepsze nadzieje na przyszłość i zajmują zapewne należne im miejsce wśród cywilizowanych ludów Ameryki.

H. Dank.

Centrala zaginionych.

Doskonale zorganizowana policja berlińska posiada jeden z ważnych oddziałów służby bezpieczeństwa, t. zw. centralę zaginionych, gdzie zgłaszają się rodziny i bliscy poszukujący zaginionych lub za takich uważanych.

W urzędzie tym panuje przez cały rok wielki ruch, zajmujący całą szereg rozmaitego rodzaju funkcjonariuszów. W Berlinie rocznie melduje się przeciętnie 5000 osób zaginionych i 600 nierozpoznanych trupów. Urzędnicy tego oddziału mają szaloną wprawę w odróżnianiu wielu gatunków zaginień, które dzielą na fikcyjne i prawdziwe, tych ostatnich jest stosunkowo nie wielka liczba. fikcyjnie melduje się osoby, które bądź to chcą uniknąć kary, lub z jakichś innych powodów trzymają się z dala od domu. Prawdziwie zaginięci dzielą się też na kilka grup: nałogowych włóczęgów, którzy bez żadnego powodu opuszczają dom i włóczę się miesiacami nieraz (tych swoich klientów policja dobrze zna), młodzi szkolni, która z obawy przed karą za złe słownie nie wraca do domu, dziewczyny młode, jeżeli ktoś namówi do występu, wstydzą się do domu wracać i t. d.

Zwłaszcza w ostatnich czasach liczba zaginionych chłopów a jeszcze więcej dziewcząt bardzo wzrosła.

Kiedy centrala zaginionych sprawdzi, że rzeczywiście ktoś zaginął, wysyła t. zw. „depeşe do wszystkich”, to znaczy do wszyst-

kich rewirów policyjnych, czy w danym rewirze nie znaleziono zabitego, topielca lub nieprzytomnego. Następnie wysyła się depeşe z opisem zaginionego do szpitali, policji obyczajowej, posterunków patrolowych, podejrzanych restauracji, stacji pogotowia, po wsiach okolicznych.

Na słupach ulicznych ogłasza się tylko wtedy, kiedy dzieci zagina, gdyż doświadczenie uczy, że dorosły zaginiony, który się chce ukryć, widząc, że go poszukują, jeszcze głębiej się chowa.

Najtrudniejsza praca jest przy rozpoznawaniu trupów, często członkowie rodziny zaginionego, skutkiem wzruszenia, rozpoznają w trupie zaginionego, a potem okazuje się, że to zupełnie kto inny, często kobiety z rozmysłu na pierwszy lepszy trup wskazują, że to jest ten „zaginiony” mąż”, żeby móc coprodej powtórnie wyjść za mąż.

Rozdzierające nieraz sceny rozgrywają się w mordzie, gdzie trupy leżą. Są wypadki, że takie sceny rozstrzyga się grabieżnie udane, opowiadał tam np., że jakaś kobieta zameldowała, że mąż zaginął, potem z oznakami wielkiej rozpacz rozpoznana go w trumnie, ciało nieboszczyka zabrała, pochowała, a nawet otrzymywała przez jakiś czas pensję, dopóki się nie wykryło, że ona męża zamordowała, a ciało z pomocą kochanka zakopala.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

24

Czwartek

Dziś: Kingi P. Kryst.
Jutro: Jakóba Ap.Wschód st. o g. 5.47
Zachód st. o g. 7.59
Wschód ks. 11.41 w.
Zachód ks. 12.58 pp.
Dług. dnia 15 g. 54 m.
Ubyło dnia 0 g. 50 m.

Biblioteka Publiczna, ul.

Andrzeja 14. Otwarta w dni po-

wszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki,

park im. Sienkiewicza wystawa

malarstwa, rzeźby, grafiki i zdo-

wnictwa polskiego, otwarta od

10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyja-

ciół Francji”, ul. Piotrkow-

ska 103, otwarta codziennie z wy-

jątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski

w parku Staszica:

„Dwaj mężowie pani Marty”.

Teatr letni „Scala” w ogródku

Variete, Program nr. 4.

„Casino”:

„Opinia i cnota”.

„Luna”:

„Precz z mężczyznami”.

„Nocna Eskapada”.

„Grand - Kino”:

„Dziecko grzechu”.

Kino wspaniałe, pracown.

państwowych:

„Grzech zamężnej kobiety”.

Pasek papierosowy.

(J) Przeszło od dwóch tygodni

odczuwać się daje pasek na papie-

rosy lepszych gatunków, które hu-

townicy pochwalili, śrubując ceny

ich o 15 procent drożej od cen za-

sadniczych.

Przyczyna tego pasku, jak się

dowiadujemy, jest zbliżający się

termin wyupu przez rząd pry-

watnych fabryk tytoniowych, wo-

bec czego niektóre gatunki papie-

rosów zupełnie nie będą fabryko-

wane.

W sklepach otrzymywać można

tylko papierosy gorszych gatun-

ków, których ceny są niepodwyż-

szone, zaś papierosy „Grand”, „Se-

raj” i „Ergo” można otrzymać dro-

żej o specjalnej łaski i to o wiele dro-

żej od ceny obowiązujać.

Mamy nadzieję, iż urząd wal-

ki i lichwa zainteresuje się tym wy-

żyskiem detalistów i winnych po-

ciąganie do odpowiedzialności są-

dowej.

kódzcy rycerze bafa.

(J) Niema chyba bezczelniejszego

stworzenia na świecie od doroż-

karza łódzkiego.

Także i granica wyzysku zupeł-

nie dlań nie istnieje.

Ile mu się przysni, tyle zaśpiewa

o kurs.

On się „nie sprzedaje”, jak się

wyrażał oryginalnie któryś z wy-

mniejszych przedstawicieli tych ry-

cerzy bafa. Czyja wina w tem roz-

bestwieniu łódzkich dorożkarzy

— niewiadomo!

Faktem jest jednak, iż w Warsza-

wie zwykły kurs kosztuje 1 zł. 20

gr., w Łodzi zaś od 2 zł. do 5 zł.

50 gr.

Przyczem bezczelność i grubiań-

stwo łódzkich „salaciarzy” prze-

chodzi wszelkie granice.

Intervencja policji w tych wy-

padkach przydałaby się koniecznie

Niemą wątpliwości, że przynio-

słaby pożądany skutek.

Przykładem może być Warsza-

wa, gdzie rygor policyjny przyczyni-

ł się wybitnie do utemperowania

wyzysków i apetytów rycerzy

bafa.

Budować własne domy!!

Oto jedyne wyjście z tragicznej nędzy mieszka-

niowej. — Tow. „Lokator” podejmuje inicjatywę.

Własne mieszkanie jest podsta-
wą, warunkiem „sine qua non” nor-
malnego rozwoju życia rodzinnegoDorastające dzieci, wstępując w
związki małżeńskie i pozostając w
mieszkanu rodziców panny lub
pana młodego — są stałym zadat-
kiem na kłótnie, niesnaski — go-
rzej nawet — bo kronika i bójkę
krwawą nieraz już notowała!Mieszkanie jest zasadniczą ko-
mórką życia państwowego — two-
rzy ono ten organizm pierwotny,
pozostający pod rządami głowy ro-
dziny, z których składa się pań-
stwo

W mieszkaniu spędza normalny

a więc w Łodzi jest:

	wypadków	zamieszkiwania	1-nej izby	przez	5 osób
9 467	„	„	„	„	„
6 328	„	„	„	„	6
4 028	„	„	„	„	8
2 105	„	„	„	„	9
921	„	„	„	„	11
389	„	„	„	„	12
121	„	„	„	„	13
38	„	„	„	„	14
10	„	„	„	„	15
2	„	„	„	„	17

A więc pomijając już te rzecz
straszliwa, że istnieją w Łodzi 2
mieszkania, w których mieszka po 17 o-
sób, kilka zamieszkiwanych przez
15-cie, 14-cie i t. d. — to mamy je-
szcze około20.000 pokoi, stale zamieszkiwa-
nych przez więcej, niż po 5 osób.Jeżeli ktoś na chwilę tylko jed-
nocześnie przyjrzy się dokładnie tym
cyfrom i zrozumieć całe ich tragi-
czne znaczenie — ten zrozumie co
grozi współczesnemu pokoleniu —
chłeraństwo, skarcie vacenie, choro-
by kości i gruźlica — całe to zacne
towarzystwo melduje się u proga
przeludnionych izb łódzkich.Wyjście jest jedno: budować,
tylko budować! Stabilizacja pienią-
dza przyniosła każdemu możliwość
uświadomienia sobie ile właściwie
posiada, co z tem zrobić może, ile

na mieszkanie może poświęcić. In-

teligencja pracująca wie na co so-

sobie może pozwolić, pieniądz o-

trzymany tytułem pensji nie topi-

nieje jej już w rękę.

Twórcie na wzór Warszawy

kooperatywy budowlanej!

Tow. „Lokator” w Łodzi zaku-

piło już trzynaście placów pod bu-

dowę domów — budowę rozpocze-

nie się natychmiast po okazaniu

się dostatecznej liczby współni-

ków do każdej budowl. Domy te

bowiem budowane będą na zasa-

dach współdzielczych.

Czas tedy już najwyższy, by spo-

łeczeństwo zrozumiało potrzebę

budownictwa — tembardziej że to

wszak w łwiej części leży w tegoż

właśnie społeczeństwa interesie.

Viceobserver.

Finały tenisowe na
Olimpiadzie.(x) Druga seria zawodów na VIII
Olimpiadzie rozpoczęła została
rozgrywkami lawn- tenisowymi.
Po pięć nożnej i lekkiej atletyce,
konkurencja ta budzi największe
zainteresowanie całego świata
sportowego. Za dowód służyć mo-
gą nieprzebrane tłumy widzów
wszelkich narodowości jakie dzień
w dzień godzinami całymi otacza-
ły kraty tenisowe w Colombes,
przypatrując się z ani na chwilę
niesłabnącą uwagą rozgrywanym
partiom.Wczoraj rozpoczęto rozgrywa-
nie finałów. We wszystkich zakoń-
czonych partiach zwyciężyli tryum-
fatorowie olimpiady- amerykanie.Wyniki: finał gry podwójnej pa-
nów — wygrała para Richards—
Hunter (St. Zjedn.), bijąc francu-
zów Cochet—Brugnon w pięciu se-
tach 4:6, 6:2, 6:3, 2:6, 6:3.W grze pojedynczej panów ty-
tuł mistrza olimpijskiego zdobył
znakomity amerykanin Richards,
bijąc Cochet'a (Francja) 6:4, 6:4,
5:7, 4:6, 6:2. Mając po dwa sety po
rozegraniu czterech, zabrali się o-
baj zawodnicy do piątego, rozstrzy-
gającego z najwyższym zapafem—
francuz grał z niezwykle poświę-
ceniem, uległ jednak taktyce i sile
fizycznej yankesa.W grze podwójnej pań zwycię-
żyła para: miss Wills—miss Whigt-
man (St. Zjedn.), bijąc double an-
gielski, w którym grała słynna Mc
Kane. Nazwisko jej partnerki ra-
djodepesza zupełnie zniekształciła
Finał pojedynczy pań jeszcze nie-
rozegrany.FELJETON,
Poradnik dla młodych
dłużników.Młode matki, młode mężatki,
młode małżeństwa są rozczarowa-
ne... Rzecz się zapowiadała z na-
główką tak interesująco, zdawała
się traktować o najintrygantniejszych
i najgłębszych ich sprawach, aż
tu schodzi na tory, idące mniej
lub więcej równoległe do sta-
gnacji.O stagnacji pisać nie będę. By-
łoby to oklepane, nie tylko ba-
nalne. A strach przed banalno-
ścią, który zamyka niejednokrotnie
ludziom usta, gdy chcą powie-
dzieć to co czują, co czują najmo-
ciej i najserdeczniej—gdy chcą
oddać w słowach swe najpierwot-
niejsze uczucia—ten strach jest
chorabą dzisiejszej młodej inteli-
gencji tak, że pragnąc zastosować
się do gustów P. T. Publiczności
nie śmiem pisać rzeczy banalnych.Ale i poradnika dla młodych
matek ani mężatek nie mógłbym
napisać, nie mówiąc o tem, że nie
jestem lekarzem, z dwóch powo-
dów: po pierwsze nie jestem ani
matką ani mężatką (przełożone
pensji żeńskich i wychowawczyne
klasowe zapewniam, że te dwa
stanowiska kobiety nie mają nic
wspólnego), a powtórę wogóle, ale
to zupełnie nie jestem kobietą.Mam natomiast bardzo wiele
długów i znacznie mniej wierzy-
telności i w tej zawsze żywotnej
materii chcę udzielić mego do-
świadczenia wszystkim tym, któ-
rzy weszli na tory pożyczania.Człowiek jest niewolnikiem oto-
czenia i opinii. Nie wolno mu się
wyłamywać z pod powszechnie
uznanych, przyjętych zasad, zwy-
czajów, nawet i mody. Takim dziś
uznanym zapatrywaniem na regu-
lację swych zobowiązań jest nie-
płacenie. Stąd pierwsza rada dla
dłużników: „Nie płać! A będziesz
miał dobrą opinię...”Nie nazwie nikt takiego postę-
powania szlachetnem, które każe
innym ludzić się i robi im niepo-
trzebne apetyty. Stąd druga rada:
„Gdy widzisz zdaleka swego wie-
rzyciela, przejdź na drugą stronę
ulicy, a zrobisz dobry uczynek...”
Powiedzą inni, żeś tchórz, że nie
możesz mu w oczy spojrzeć, to im
wytlomacz swój punkt widzenia,
a uściska wszyscy twą szlachetną
prawicę.Zadaniem każdego z nas jest
stwarzanie ludzi szlachetnych i
popieranie u swych bliźnich wnie-
słych cech ich charakteru. Jeżeli
dług zamieni się w darowiznę, to
wierzytelność zamieni się w szlachet-
nego dobroczyńcę. Stąd dalsza ra-
da: „Poróżnij się ze swym wierzy-
cielem i doprowadź do tego, by
machnął ręką na twój dług, a
przysporzysz społeczeństwu fi-
lantropa”.Każdy dąży do powiększenia
swoich aktywów. „Dłużnicy” to
najważniejsza pozycja w stanie
czynnym każdego bilansu. Kto ma
gotówkę w kieszeni może ją wy-
dać. Stąd rada: „Gdy nie uda ci
się uniknąć wierzyciela, to zapro-
ponuj mu nową pożyczkę, a przy-
czynisz się do utrwalenia jego ma-
jątku”.Nie należy nigdy cofać raz da-
nego przyrzeczenia. Stąd rada:
„Gdyś powiedział raz do wierz-
ciela, że oddasz jutro to mów co-
dzien, że oddasz jutro i słowa nie
cofaj, a będziesz miał opinię słow-
nego człowieka”.Będąc w znacznie mniejszym
stopniu wierzycielem, niż dłużni-
kiem, trudno mi jest dać im rady
równie skutecznie i ich stanowiska
broniące, o tem więc potem.Wreszcie, gdy jako dłużnik nie
możesz oddać obiecanych pienię-
dzy, zwróć się do wierzyciel: piś-
mienię, tak jak to teraz czynię:
„Dziękuję J. M. Przepraszam cię,
że z powodu nawału pracy, nie
mogłem zaisć do ciebie z pieniąd-
mi. Dostaniesz je jutro na de”.

Twój Fidelio.

Dr.
Rajtler-Kurjańska

700—2 powróciła

— Al. Kościuszki 32. —

Życie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

SEN O PRZYSZŁOŚCI.

Rozciągnął się w poprzek ulicy, a
Morfieusz, bóg, sprzyjający pijanym, roz-
toczył nad nim swe opiekuńcze skrzy-
dła.W Łodzi nastąpiły naprawdę złote
czasy, nie mające nic wspólnego ze sta-
bilizacją złotego i ministą Grabskiego.Towarzystwo Battignoles wykoń-
czyło roboty kanalizacyjno-wodocia-
gowe...Wydział robót publicznych przy ma-
gistracie łódzkim wybrukował i oświe-
cił wszystkie upośledzone ulice...W parku kolejnym stanął monumen-
talny gmach, zawierający w swych mu-
rach operę i teatr...Na placu tow. „Union” powstał dra-
pacz nieba, mieszczący na swym szczy-
cie stację radiotelegraficzną...Plac Wolności przyozdobił przepię-
kny stylowy pomnik (pomysł architekt-
tonicznego Leo Belmonta)...Łódź uzyskała kilkanaście nowych
rynków zbytu...Przed składami manufaktury stały
ogonki kupców, chcących płacić wyłąc-
nie gotówką...Strzałki stały się leno wspomnie-
niem...Inspektorat pracy został zlikwido-
wany, a jego urzędnicy byli jedynymi
bezrobotnymi w mieście...Ceny spadły — niżej przedwoje-
nych...Urząd do badania zmian kosztów
utrzymania stracił swą rację bytu (góra
Lewiatan!)...W sejmie ustał wszelki podział par-
tyjny...Wszyscy zgodnie pracują nad dobro-
bytem ojczyzny...Wieżenia, dla braku złoczyńców,
stały się niepotrzebne...A wódka, wszechwładna wódka, pły-
nęła rynnami i ściekami...Szarpięcie za rekaw obudziło pija-
nego...Wstawaj pijaczyno — do komi-
sariatu!— Co za komisariat — ja, wolny
obywatel niepodległej Polski, nie dam
się byle komu; a masz chanie, a masz...Słowom towarzyszyły wcale nie-
dwuznaczne, a energiczne gesty...Lecz nie ci nie pomoże, p. Wilmański,
biedny marzycielu. Siłą ślagną, cię do
komisarjatu, a na zadatek zasadzą jesz-
cze na 10 złotych grzywny, byś mógł,
stojąc długie godziny w ogniku przy
kasie, przeciwstawiać doczesność zło-
tym swoim o przyszłość. Seg.Na co narażony jest ka-
mienicznik.Franek i Gustaw byli mistrzami
w swoim zawodzie, więc nie dziw-
nego, że pieniądze u nich roli nie
grały, gdyż tak łatwo jak je „zdo-
bywali”, tak łatwo je i przepusz-
czali. Byli jeszcze kolegami szkol-
nymi, lecz od czasu, gdy ukradli w
szkole pewnemu uczniowi książkę
do nauki, by móc za co kupić wód-
ki, dyrektor wydał „zacną” dwójkę
z gmachu szkolnego, dając na
drogę tak zw. „wilczy bilet”.Po ukończeniu „studiów”, które
trwały zaledwie kilka miesięcy,
obaj koledzy postanowili wziąć się
do procedury złodziejskiego. Kun-
sztu tego nauczyli się stosunkowo
dość prędko, lecz nie mieli śmiała-
ści jeszcze pójść sami na „zarobek”
bez opieki swego nauczyciela.Po postawieniu kolacji, która nie
obeszła się bez wódeczności, obaj
uczniowie udali się w towarzy-
stwie swego „profesora” na „egza-
min”, który wypadł jednak pomyślnie
nie dla stawiających w tym zawo-
dzie pierwsze kroki.Na konto zdanego egzaminu,
Franek urządził wstawę, na której
razem z Gutkiem pobili swego „pro-
fesora” do krwi, za nazwanie ich
złotodziełkami.Następnego dnia, gdy „towarzy-
stwo” się obudziło, urządzono na-
rade, na której podzielono się ro-
kami.Robota jednak początkującym
nie szła.Z początku pożyczali więc „for-
se” od kolegów po fachu, lecz pręd-
ko to źródło wyschło.Nie mając innej drogi wyjścia,
koledzy postanowili sprzedać swo-
je mieszkanie, a za uzyskane pie-
niądze, przez czas jakiś się żywić.Ponieważ gospodarz domu, nie
chciał się zgodzić na danie zezwo-
lenia na odstąpienie przez kolegów
swojego mieszkania jakimś inne-
mu „rycerzowi przemysłu”, obaj
koledzy, postanowili się na nim ze-
mścić.W pierwszych dniach maja, gdy
właściciel nieruchomości p. Alojzy
Ratman, wracał późnym wieczorem
do domu, został napadnięty,
przez obydwu kolegów i dotkli-
wie pobity do utraty przytomności.
Po przyjściu do siebie, pan Ratman
skonstatował brak portfelu i srebr-
nego zegarka.Przypuszczając, iż padł ofiarą
kradzieży swych dwóch lokato-
rów, p. Ratman udał się do komi-
sariatu policji, gdzie zameldował o
tym zaisciu.Na mocy zeznań Ratmana, obaj
koledzy zostali aresztowani i od-
stawieni do więzienia.W dniu dzisiejszym sprawa ta
tęła na wokandzie sądu okręgo-
wego.Pomimo zeznań poszkodowane-
go, obaj koledzy do winy się nie
pознали, twierdząc, iż Ratmana
jedynie z zemsty pobili i zostawili
go na ulicy nieprzytomnego, lecz
nie mu z kieszeni nie wyjmowali.Prokurator w swej przemowie,
domagał się surowego wymiaru ka-
ry dla podsądnych.Adwokat oskarżonego Felka
prosił o łagodny wymiar kary
względem na to, iż kradzież nie
stała jednak udowodnioną. Gutek
sam się bronił i ze łzami w oczach
prosił również o łagodny wymiar
kary.Po prawie godzinnej radzie,
sąd ogłosił wyrok, na mocy którego
Feliks Zajda i Gustaw Krantz,
zostali skazani po 3 miesiące wię-
zienia za pobicie gospodarza domu
p. Ratmana. Jas.

Świat rzeczy ciekawych.

Jak poznać po rysach charakter bliźniego. — Pełnolecie ks. Olafa norweskiego. — Czy epitet „aktor” jest obrażą.

Czy można po rysach poznać charakter swego bliźniego? Na to pytanie odpowiada twierdząco psycholog Grenville Kleiser i równocześnie udziela wskazówek co do sposobu odgadywania charakteru ludzkiego w ten sposób: twierdzi on, że duży nos oznacza silny charakter i chęć panowania. Naodwrot mały nos dowodzi słabości charakteru. Człowiek o długim nosie jest trzeźwym, pilnym i energicznym. Nos rzymski znamionuje silną wolę i skłonności do zwady, podczas gdy nos orli dowodzi okrucieństwa i chciwości. Ludzie mający duże dziurki w nosie są odważni i śmiali, zaś ci co mają małe otwory nosowe — bojaźliwi, nieśmiali i niewytrwali.

Czoło czworokątne zdradza człowieka mądrego, przezornego i zdecydowanego, wypukłe zaś — powolnego i ciężko myślącego. Lekko cieniutek czoła jest oznaką bujnej wyobraźni i subtelności.

Kto na świat patrzy dużymi oczami, jest uczciwy, odważny i szlachetny. Ostre wzrok ma człowiek zimny i mało uduchowiony. Wglębione oczy spotykamy u osób słabego charakteru i samolubnych. Oczy szeroko otwarte oznaczają szczerść i wspaniałomyślność, znużone zaś — chytrść i obłudę.

Szerokie usta mają ludzie życzliwi dla bliźnich, współczujący i cierpliwi — wąskie.

Norweski następca tronu książę Olaf obchodził dnia 2-go lipca b. r. 21-letnią rocznicę swych urodzin, a tem samem według prawodawstwa, obowiązującego w Norwegii, stał się pełnoletnim. Według artykułu 44 konstytucji musiał też młody książę złożyć w tym dniu przysięgę pisemną, która została przedłożona „stortingowi”, czyli sejmowi norweskiemu. Prezydent parlamentu, członkowie rządu i dygnitarze miejscy złożyli księciu oficjalne wizyty, wieczorem zaś odbył się na dworze królewskim wielki obiad z udziałem przedstawicieli obcych mocarstw.

Książę Olaf jest w Norwegii niezmiernie popularnym. Rodzice dali mu wychowanie ściśle zastoso-

siat nągród. Tem zamiłowaniem do sportów i nadzwyczajnie miłym obyczajem zyskał sobie książę sympatję całego narodu.

Książę Olaf uczęszczał najpierw do szkoły wojskowej w Christianii a zdawszy maturę w 1921 r. wstąpił do szkoły wojskowej. Jako kadet zyskał również wielką popularność wśród swoich kolegów, stosując się posłusznie do ostrych przepisów szkoły i prowadząc życie spartańskie życie.

Na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu belgijskiego deputowany i dawny minister Segers, którego wywody silnie wzbu-
dzają posłów lewicowych, został nazwany przez jednego ze swoich przeciwników politycznych — aktorem. Obrażony w swej godności poseł zwrócił się do prezydenta izby, żądając rapomnienia winnego, a prezydent istotnie przywołał do porządku tego, który wydał okrzyk.

To przywołanie do porządku wywołało w kołach belgijskich aktorów niesłychane wzburzenie i tylko z trudem udało się czynnikom miarodajnym zażegnać tę burzę w szklance wody. Przyczynił się do tego jeden z nabożliwych i pokoiowo usposobionych artystów, który oświadczył, iż on może czułby się obrażony, gdyby go razwano — posłem. Przez to powiedzenie cała awantura została w śmiech obrócona.

Aktorzy mogą zresztą powoływać się na Napoleona I, który wcale się z tem nie krył, iż u przyjaciela swego Talma brał lekcje sztuki scenicznej. Gdy mu z tego powodu robiono zarzut, odpowiedział: dowodzi to tylko, iż chcę moją rolę bardzo dobrze odgrywać. Kiedy zaś panie Pius VII nazwał Napoleona komediantem, nie uczuł się bynajmniej tem dotkniętym.

Szkodnik leśny niszczy lasy w pow. Tucholskim.

Okropny szkodnik leśny sówka-chojnowka, o którego pojawieniu się w lasach powiatu tucholskiego rozszeszył swe niszczycielskie zagony na sąsiedni powiat świecki. Jak donoszą stamtąd w rewirze nadleśnictwa Osiek sówka zniszczyła już około 15.000 móg lasu, objadając go doszczetnie z wszelkiego listowia i żywej

Cowgirls w Londynie „MISS RODEO”.

Jak wiadomo, w stadionie na wy-
stawie w Wembley popisują się z ogromnem powodzeniem cowboys kanadyjscy, świetni jeźdźcy, jakby do swych bachmatów przyrośli, a do trupy ich należy pewna liczba amazo-
nek nie ustępujących mężczyznom ani w odwadze, ani w sztukach hipicznych. Na dalekim zachodzie amerykańskim nazywa-
ją je „Miss Rodeo”.

A taka Miss Rodeo — opowiada pewien jeździec z drugiej półkuli — to w siodle mężczyzna, a w zacisku domowem prawdziwa kobieta i najlepsza matka na świecie. — Cowboy w swym szerokobieżnym kapeluszu jest zjawiskiem znanym w całym świecie, tymczasem cowgirls, mężna kobieta dzikiego zachodu jest w Europie istotą obcą.

A zasługuje ona na istotny szacunek. Już jako dziewczynki czterech czy pięcioletnie dosiadają one konia i w Wembley można ujrzeć małą dopiero pięcioletnią Muriel Cresby, mającą już swego wierzchowca, którym kieruje z odziewu godnym mistrzostwem. Czy jako panna, czy jako mężatka cowgirl spędza życie w ciężkiej pracy. — Wstaje skoro tylko świt sama uprząta mieszkanie, gotuje pierze, potem kulbaczy swego konia, wyjeżdża na pastwiska i tam pracuje tak ciężko jak mężczyzna. Bo praca polączona z kilkotyśiącennym stadem bydła to nie bagatela. — Lecz jest to zdrowe zajęcie i kobiety te oddają mu się z przejęciem ciał, duchem tej pięknej przyrody przejętym. Wyrastają one na fizycznie silne niewiasty, granitowego charakteru.

Przy całej swej muskulaturze Miss Rodeo nie rozi nic ze swej ko-
biecości. Przeciwnie, jest to naws-
kroś kobieta i potrafi ona tak dobrze, jak miejska elegantka uży-
wać pudru i karminu. A nie trzeba przypuszczać, aby cowboys tro-
szczyli się o nią tak bardzo. W je-
go życiu pierwsze miejsce zajmuje koń i u niej tak samo. Na drugim miejscu doń-
cero jest małżonek, a wreszcie ona sama. Życie wiedzie ona twarde, mozolne, ale pełne u-
roku i zdrowego ruchu. Jest to w-
istocie niekoronowana królowa d-
zikiego i czerwonego zachodu.

zieleni, nawet trawy.
Walka z tym zawziętym szkodni-
kiem podjęta została dość późno
tak że obecnie przystąpiono do
zastosowania ostrych sposobów
chemicznych. W pomoc słabej
ofensywie ludzkiej przybył nieo-
czekiwany sprzymierzeniec — no-
wy rodzaj muchy, która walczy
pomysłnie z sówką.

Kryminalistyka i wypadki

Niefortunna kradzież.

(p) Onegdajszej nocy za pomocą wy-
łącza szyby w oknie wystawowem zło-
czyńcy dostali się do wnętrza sklepu
spółdzielni urzędników państwowych
przy ulicy Kilińskiego 92, skąd skradli
różne rzeczy wartości kilkuset złotych,
lecz dzięki energicznemu śledztwu ur-
zędu śledczego zdołano schwytać zło-
czyńców: Chojackiego Teodora, zam.
przy ul. Piłkowskiej 10 i Kazimierczaka Jó-
zefa, zam. przy ul. Piłkowskiej 6.

Niefortunni złodzieje odpoczną sobie
podczas sezonu za kratkami.

Galanteria ginie.

(p) Polakow Echel, zam. przy ul.
Piotrkowskiej 33, zameldował, że nie-
znani sprawcy w nocy skradli mu róż-
ną galanterię na sumę kilkuset zło-
tych.

W sprawie powyższej spisano proto-
kol i odesłano do ekspozytury śled-
czej.

Żony kradną.

(p) Klemens Nowicki, zam. przy ulicy
Zawiszy nr. 40 zameldował, że żona Je-
go Józefa, podczas nieobecności skra-
dła mu różną garderobę i bieliznę oraz
gotówki 180 złotych, ogólnej wartości
kilkuset złotych, poczem powiedziała
sąsiadkom, iż udaje się do Uniejowa.

Maż, powróciwszy do domu, zauwa-
żył sytuację i natychmiast zameldował
policji, która przeprowadza energiczne
śledztwo, poszukując panią Nowicką.

Znalezione sukno.

(p) Na posesi, należącej do firmy I.
K. Poznański, znaleziono 25 metrów
sukna wojskowego, porzuconego przez
nieznanego zło-
czyńcę, które zostało
złożone w urzędzie śledczym.

W sprawie powyższej prowadzone
są dochodzenie.

Klub ekscenrycznych artystów filmowych.

O niezwykle oryginalnym klubie
donosi czasopismo: „Scena świat-
na”, wychodzące w Londynie.

Klub posiada członków specjali-
stów dla filmów sensacyjnych,
przyczem ma ustaloną takse za u-
dział członków w niebezpiecznym
zdziejściu filmowym.

Ceny wahają się od 2 funtów za
„zwykły wypadek” do 50 funtów
za „wypadek samochodowy”.

Klub dostarcza „dzikich jeźd-
ców”, pływaków, cowboys, moto-
cyklistów, bokserów, szoferów, a-
krobatów, panny o specjalnej tre-
nierce, cyrkowców i t. p.

Jednocześnie klub udziela gwa-

Na noże.

(p) Klepsa Stanisław, zam. przy ul.
Fajtra 16, w czasie bójki z Władysła-
wem Markowskim, zam. przy ul. Fajtra
11, zadał mu tępym nożem ranę w kła-
skę piersiową.

Zawiezany lekarz pogotowia opa-
rzył zwyciężonego, pozostawiając go
na miejscu. a Stanisławem Klepsą za-
jęła się policja.

Pożar w mieszkaniu.

(p) Kronika policyjna prawie że co-
dziennie notuje wypadki pożarów w
mieszkaniach, które wynikają jedynie
tylko z nieostrożności mieszkańców:
oto onegdaj zdarzył się podobny wypa-
dek: w mieszkaniu Mrocza Stanisła-
wa, zam. przy ul. Rokicińskiej 122 wy-
buchł pożar wskutek nieostrożnego pa-
lenia ognia, lecz dzięki energicznej ak-
cji sąsiadów pożar zlokalizowano.

Straszna demoralizacja.

(b) W domu nr. 20 przy ulicy Nowa-
ka zamieszkały tam 16-letni Konrad Ga-
liewicz zgwałcił w ustępie tego domu
8-letnią Henrykę D.

Zwroddniałym młodzieńcem zajęła
się policja.

POBICIE.

Władysław Gros lat 24, zamieszka-
ły przy ulicy Łącznej nr. 20, został po-
bity na ulicy Tuszyńskiej nr. 16, przy-
czem dostał wysiw krwi na całej pra-
wej połowie twarzy.

Otrucie.

Zenia Sandomierska, córka kupca, lat
25, zamieszkała przy ulicy Cegielskiej
nr. 55 otrula się jodyną. Pierwszej pomo-
cy udzielił jej lekarz pogotowia, pozo-
stawiając ją w stanie zadawalającym na
miejscu.

GEORGES POURCEL.

Jak za czasów Aliny...

Nowa pani Balard bardzo szyb-
ko się rozczarowała i straciła
wszelką nadzieję, że kiedykolwiek
dorówna d. wnej pierwszej żonie
swego męża.

A była to niewiasta dobra, łago-
dna, ożywiona najlepszymi zami-
arami i podziwająca z całego serca
swego męża.

Ale jakże było się utrzymać w
dobrym humorze, gdy snadały na
nią w chwilach apstrofy z gatun-
ku następujących:

— Za czasów Aliny robiło się
tak...

— Za czasów Aliny mówiło się
tak... Alina posiadała wszystkie
cnoty a przedewszystkiem cnotę
specjalnie drogą mężowi — oszcze-
dność.

Nie wiadomo w jaki (poprostu w
czarodziejski) sposób prowadziła
Alina gospodarstwo, a przy końcu
roku maż zapisywał dosyć powa-
żne zaoszczędzone przez nią su-
my.

Była przytem czułą, kochającą i
pracowitą.

— Ach, gdybyś była podobna do
Aliny — wzdychał Balard. Kilka
portretów, które wisiły w róż-
nych pokojach dawały dokładne
pojęcie o Alinie. Była ta ładna blon-
dynka z dużymi zamyślonemi błę-
kitnemi oczami i ślicznymi rączka-
mi.

I pomimo przykrości, które z po-
wodu niej znosiła Karolina, nie mo-
gła nie przyznać, że poprzedniczka
jej była kobietą godną miłości.

Jeden portret wyobrażał Alinę
na wybrzeżu morskim.

— To było rok przed jej śmier-
cią — mówił Balard — ten niedo-
łęga Carrier opowiadał jej jakieś
głupstwa.

Trzeba wiedzieć, że Balardowie
od jakichś dziesięciu lat spędzali la-
to na wybrzeżu bretońskim wspólnie
z małżonkami Carrier.

Obydwie rodziny mieszkaly w
jednym domu, a gospodarstwo by-
ło wspólne.

Pani Carrier posiadała głowę na
karku, jak mawiał pan Balard. —
Była oszczędna i prowadziła dom
żelazną ręką, jak znów z kolei ma-
wiał pan Carrier.

— Nie będziesz się niczem zaj-
mowała — obiecywał żonie Ba-
lard — pani Carrier wszystko zro-

bi i będziemy mieli doskonałe i o-
szczędne gospodarstwo.

No i rzeczywiście tak się stało.
Ballard z panią Carrier tak do-
skonale i oszczędnie prowadzili go-
sodarstwo, że Karolina wstawiała
zazwyczaj głodna od śniadania, o-
biadu i kolacji.

Balard zacierał ręce i mówił z za-
dowoleniem:

— Jestem pewny, że się przy-
końcu sezonu okaże, że nie wdala-
liśmy więcej jak za czasów Aliny.

Carrier, który siedział po dru-
giej stronie stołu uśmiechał się i ki-
wał z politowaniem swa okagłą o-
strzyżoną głową.

Któregoś wieczoru, po kotletach
pomysł pana Balard, Karolina
wstała od stołu, czując dosyć do-
tkliwy niesmak w ustach.

— Wychodzę na chwilę — rze-
ka — będzie mi lepiej na powie-
trzu.

— Pewnie migrena? — spytał
maż. — Idź, dosyć już jadłaś. Car-
rier zajmij się moją żoną, my tu
tymczasem sprawdzimy rachunek.

Po chwili oboje przechadzali się
po plaży.

— To miejsce jest doprawdy

stworzone do marzeń — rzekł Car-
rier.

Młoda kobieta zwróciła się do
niego z oburzeniem.

— Pan mógłby marzyć? Czy mo-
żna marzyć o głodnym żołądku?
Umieram z głodu! Czy za czasów
Aliny wszystko odbywało się tak
samo?

Carrier nic na to nie odpowie-
dział, wsunął rękę pod ramię mło-
dej kobiety i spytał:

— Czy pani pozwoli się zapro-
wadzić do restauracji na moście?

— Ależ — zawołała ona — a mój
maż?

Carrier się roześmiał:

— Nigdy się o tem nie dowie-
dziej. Będzie wraz z moją żoną liczył za-
oszczędzone grosze. Każdy szuka
szczęścia na swój sposób. Oni nie
wiedzą, że istnieje słońce, morze,
marzenia...

Młoda kobieta zupełnie przeko-
nana i ogromnie wygłodzona po-
zwoliła się chętnie prowadzić.

Schowali się za grupą sztucz-
nych palm i zasiedli przy małym
stoliku.

Morze szumiało z obydwoch
stron, wszędzie było pełno gwaru,
muzyki i światła.

Obiad był doskonały, a po kilku
kieliszkach, młoda kobieta spyta-
ła filuturnie:

— Czy za czasów Aliny?...
— Było zupełnie tak samo —
odrzekł Carrier — zupełnie. Wy-
daje mi się, że wróciły tamte sta-
re czasy... Kilka razy na tydzień
przychodziliśmy tu do tej restaura-
cji i zjadaliśmy obiad lub kolację
zależnie od chwilowego ustroju
systemu oszczędnościowego mojej
żony i pani męża. Przed każdym
wyjazdem Alina mówiła mi z try-
umfem:

— Zdobyłam kilkaset franków
dla nas. A ty ile zarabowałaś swe-
mu Harpagonowi?

— Czy tykaliście się? — zawo-
łała zdziwiona Karolina.

Carrier patrzył przez chwilę na
morze, a potem rzekł cicho:

— Cóż nam pozostawało? Byli-
śmy oboje tacy nieszczeniwi w
małżeństwie. A ty jak zdecyd-
jesz? — dodał nachylając się do
ucha młodej kobiety.

Ona pokraśniała lekko i wyla-
gając do niego dłoń rzekła szep-
tem:

— Jeżeli chcesz wszystko będzie
jak za czasów Aliny...

(Tłumaczyła Et.).